

Z poezji radzieckiej

(W przekładzie Kazimierza Andrzeja
Jaworskiego)

sergijusz jesienin

* * *

Ta niebieska bluzka. Biełkót oczu miłej.
Zadnej prawdy usta me jej nie zdradziły.

Miła zapytała: „Zamieć ciągle kurzy?
W piecu by napalić, w łóżku się zanurzyć”.
I odrzekłem miłej: „Z niebnej dziś rabaty
ktoś na ziemię sypie bielusińskie kwiaty.

Napal teraz w piecu, w łóżku się zanurzym,
bo bez ciebie w sercu moim zamieć kurzy”.

stefan szczypaczow

* O SOBIE *

Cała skąpana w zimnej wodzie
miednica lśni czystością swoją białą.
I rękami słońce miłe jest po chłodzie,
i len ręcznika tak odświeża ciało.

Nie taki zły już jest ten wspólny dom nasz,
gdy z mrozu wejdziesz się, gdy śnieg w krąg wall.
W nim każda rzecz to ludzki trud ogromny —
i dla mnie też tu ludzie pracowali.

Trudzi się i dla mnie należyście, —
czy zboże siejąc, czy ciosając skały,
i wszystko na mnie, nawet ten guziczek,
starannie ręce ludzkie wykonały.

Dlatego, kiedy zwrotkę piórem skrobę,
a miasto ciągle coś w gorące tworzy,
jak nie pomyśleć także mam o sobie:
co ja zrobiłem, jaka ze mnie korzyść?

JASŁO. W Jasle bawiła ostatnio specjalna komisja Ministerstwa Kultury, która zatwierdziła około 300 eksponatów na wystawę twórców ludowych, jaka zostanie otworzona w sali Prezydium PRN w Jasle w dniu 4 listopada br. Są to eksponaty twórców ludowych Pogórz, Dolinian i Łemków z zakresu rzeźby, malarstwa i koronkarstwa. Wiele z eksponatów zostało przez Ministerstwo Kultury zakupione. Trzynastu spośród wystawców zostało nagrodzonych. M. in. nagrodzona została Anna Bagan z pow. jasielskiego za przechowanie kompletnego stroju łemkowskiego.

KROSNO. W Domu Kultury Górnika-Naftowca w Krośnie dwa razy w tygodniu odbywa się nauka tańców towarzyskich. Lekcje cieszą się dużym powodzeniem. Prowadzą je instruktorzy — Trybus i Kubit. Nauka odbywa się bezpłatnie.

TRZCIANA. Do niedawna jeszcze w Trzcianie (pow. Rzeszów) działała popularna w całym województwie orkiestra dęta miejscowego koła Ligi Przyjaciół Żołnierza. Niestety, od pewnego czasu członkowie orkiestry zawieszili instrumenty na kołkach i zdejmują je jedynie wówczas,

gdy idą grać na zabawy lub wesela. A szkoda. Warto przecież powrócić do starej tradycji, tym bardziej, że instrumenty są własnością społeczną i nie można z nich korzystać tylko dla celów osobistych.

GORLICE. Ogromnym zainteresowaniem stałych bywalców Międzyzakładowego

KRONIKA KULTURALNA

wego Domu Kultury w Gorlicach cieszył się zorganizowany tutaj turniej brydżowy. Wzięło w nim udział około 30 osób. Nie udało się natomiast turniej szachowy, gdyż zgłosiło się do niego zaledwie 8 osób i turniej nie został doprowadzony do finału.

RZESZÓW: Zespół teatralny „Metalowiec” przy Zakładowym Domu Kultury WSK w Rzeszowie wystawił ostatnio wodewil Ryszarda Ruskowskiego pt. „Wesele Fonsia”. Reżyserem wodewilu jest artysta Państwowego Teatru im. W. Siemaszkowej w Rzeszowie — Zdzisław Kozień. Scenografia — Aleksandra Bigajskiego.



Na zdjęciu: „Przedmieścia Moskwy 1941 r.” — Aleksander A. Dejnka.

Fot — CAF

Po naradzie działaczy kulturalno-oświatowych

JESZCZE RAZ W SPRAWACH REGIONU LASOWIACKIEGO

(ARTYKUŁ DYSKUSYJNY)

ARTYKUŁ Zbigniewa Muszyńskiego ze Stalowej Woli „Udział regionu Lasowiackiego w obchodach Tyśiąclecia” opublikowany w 39 nr. „Nowin Tygodnia” (4. X. br.) nasunął mi szereg uwag-refleksji, z którymi chciałbym podzielić się, nie z chęcią polemizowania lecz z tej samej chyba intencji co Muszyński, z potrzeby jakiejś szerszej dyskusji w sprawach bliskiego nam regionu (nota bene nie dała jej zorganizowana 10 października br. wojewódzka narada działaczy kulturalno-oświatowych w Rzeszowie).

Region Lasowiacki leżący na obszarze obejmującym kilka północnych powiatów województwa rzeszowskiego (kolbuszowski, tarnobrzęski, niżański i przyległe do nich partie rzeszowskiego, łańcuckiego i leżajskiego), sięgający aż w

województwo lubelskie — bilgorajski powiat, należy jeszcze dzisiaj do jednych z najmniej znanych regionów etnograficznych. (Mam prawo do takiego określenia, ponieważ prace badawcze obozu naukowego Państwowego Instytutu Sztuki w Weryni pod Kolbuszową w roku 1950, prowadzonego przez prof. dr Romana Reinfussa, nie mają dla nas praktycznego znaczenia, bowiem dotychczas nie doczekały się wydawnictwa. Podobna

z racji różnych uroczystości większych, elektyzm w stroju — sukmana lasowiacka z Lipnicy czy Wilczej Woli, a na głowie krakuska zamiast magiery, choćby w „cztery strony świata” (magiera ozdobiła w czterech rogach czerwonymi kucotami), czy samodzielną lasowiacką zapaską i fartuch z gorsetem krakowskim.

Przeprowadzając w roku ubiegłym (także w czerwcu i lipcu br.) penetrację w niektórych wsiach powiatów: kolbuszowskiego, tarnobrzęskiego i niżańskiego, w związku z organizowaną wystawą sztuki ludowej Lasowiaków, przekonałem się jak szybko postępującej dzisiaj na wsi lasowiackiej proces zanikania ludowych wartości kulturowych (pod wpływami nowych warunków bytowania i kultury miejskiej).

Wypiera je codziennie nowe budownictwo (dom musi być półtoraczny z cegły lub bloków, kryty dachówką), standardowe meble i ubiór miejski, fabryczna tapeta z „Domu Książki” lub „Ruchu”, gipsowy odlew sprzedawany przez jarmarcznych straganiarzy, w końcu nie zawsze dobra piosenka-przebój i rokendrolenie (a jakże!).

Dlatego zgadzam się całkowicie z tymi wszystkimi problemami, które słusznie poruszył Z. Muszyński. Uzupełnienie naszego poznania o regionie Lasowiackim, jakaś zorgan-

MACIEJ SKOWROŃSKI

sprawa z maszynopisami prac dr Kazimierza Skowrońskiego z Kolbuszowej.

Z wyjątkiem kilku i to dość dawno wydanych publikacji (jeszcze przed rokiem 1930 i wcześniej), omawiających problemy gwarowe i folkloru, wreszcie kilku skromnych opracowań-wzmianek przeważnie w „Polskiej Sztuce Ludowej” i innych, opublikowanych w latach ostatnich — region Lasowiacki ze swoją kulturą materialną, plastyczną i folklorem, nie doczekał się większych, poważniejszych i nowych opracowań naukowych.

Nie bez przyczyny. W okresie międzywojennym (czasami i dzisiaj) badania etnograficzne skierowane były raczej w regiony bardziej „represen-

go nie inne? Choćby lubelskie, czy lasowiackie.

Stroj lasowiacki (kobięcy) z lnianego, samodzielnego płótna zdobiony raczej ubogim haftem białym (Majdańszczyzna i Raniżowszczyzna) lub czarnym, brązowym i innym z charakterystyczną ślimacznica (Grębowszczyzna), samodziałowe (męskie) portki, koszula i „płótnionka z siwymi wylogami” (albo białymi), w końcu ubogie w elementy plastyczne, zdobnictwo i architektura Lasowiaków, nie były takie atrakcyjne jak inne, dla ludoznawców, artystów plastyków, czy... snobów.

Co gorsze — dzisiaj na wsi lasowiackiej są coraz mniej szanowane, ustępując miejsca strojnym „importom” z Krakowskiego.

Stąd bardzo często spotykamy w zespołach amatorskich i



Stare zabudowanie obejścia w Przedborzu (pow. Kolbuszowa).



SANOK. Powiatowym Domu Kultury w Sanoku trwają intensywne próby 36-osobowego chóru i czwórki rewelersów. Próby chóru prowadzi prof. Lorenc, natomiast czwórka rewelersów przygotowuje do występów prof. Bieniarz. Zespoły te opracowują repertuar związany z rocznicą Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. (J. W.)

UZASADNIONE NADZIEJE „ZAKLINACZ DESZCZU” W RZESZOWIE



Teatr rzeszowski po przerwie wakacyjnej rozpoczął bez większego rozgłosu pracę pod kierunkiem nowego dyrektora Stefana Wintera, będącego jednym z wybitniejszych aktorów średniego pokolenia. Bez rozgłosu, a równocześnie w sposób chyba przemyślany, ponieważ wystawioną przez teatr sztukę młodego dramaturga amerykańskiego N. R. Nasha należy niewątpliwie zaliczyć do celnych pozycji repertuarowych. Ten brak rozgłosu prawdopodobnie sprawił, że publiczność nasza nie od razu poznała się na wartości „Zaklinacza deszczu” i dopiero ostatnio zaczyna bardziej licznie odwiedzać teatr.

Grana sztuka pokazuje prostych ludzi i ich nadzieje, które nie są bynajmniej zawieszane w próżni. Trafia więc do bardzo szerokiego audytorium, które razem z bohaterami sztuki mocno przeżywa

jej treść. Wybór na początek tej właśnie pozycji pozwala mieć uzasadnione nadzieje, że teatr nasz w nowym sezonie będzie lepiej odczuwał potrzebę współczesnego widza.

Komedię poetycką N. Richarda Nasha pt. „Zaklinacz deszczu” miałem możność zobaczyć na scenie Teatru im. W. Siemaszkowej dopiero w ubiegły wtorek. Było to już któreś z rzędu przedstawienie. Wypełniająca widownię po brzezi publiczność oklaskiwała wielokrotnie wykonawców poszczególnych ról przy otwartej kurtynie. Spróbujmy odpowiedzieć, czy były ku temu rzeczywiste powody.

Naprzód sama sztuka. Akcja jej toczy się na zachodzie Stanów Zjednoczonych podczas upalnego lata, kiedy farmerzy z utęsknieniem oczekują deszczu. Przedłużająca się susza ma tutaj zawsze zżubne skutki. Głina rośliny i zwierzęta, a mieszkańcy zaczynają powoli odchodzić od zmysłów — z powodu rosnących z dnia na dzień strat materialnych i piekielnego gorąca.

Susza stanowi tło dla akcji. Sprawia, że bohaterzy sztuki, nie mogąc spać, będąc wytrąceni z normalnego życia — ze zdwojoną siłą przeżywają najbardziej obchodzące ich osobiste sprawy. Upał rozgrzewa umysły i krew. I dlatego widz nie dziwi się, że to co przeważnie drzemało w nich od dawna — teraz odżywa z całą mocą.

Czy Liza — córka H. C. Curry'ego, siostra Noaha i Jima — znajdzie miąższ, z którym będzie ją coś łączyć, czy zostanie na zawsze samotna i nieufna — to jest główne

pytanie. Kryją się za nim istotne problemy życiowe. Po pierwsze, że człowiek musi mocno wierzyć w to, co chce osiągnąć. Wiara przyobleka się często w kształt materialny jeśli życzenia są realne. Należy wierzyć w siebie i wychodzić naprzeciw losowi — taki wniosek nasuwa się nie odparcie. A po drugie — kobieta prawie nigdy nie jest tak brzydka, że nikt nie zwróci na nią uwagi. Może być tylko albo zgorzkniała, zdziwaczała, oschła, rozumująca na zimno i tym samym odpychająca, albo też pogodna, czująca, serdeczna, dbająca o siebie i wtedy posiada ten nieprzeparty urok, któremu trudno się oprzeć. Rzecz jasna, wiele zależy od warunków, od otoczenia, od tego, kogo spotyka na swojej drodze, ale najwięcej jednak zależy od niej samej.

Liza spotkała zaklinacza deszczu Billa Starbucka, oszusta i człowieka szlachetnego w jednej osobie, umiejącego pokonywać przeciwności, a równocześnie rozmarzonego fantazję. Jego żar, czułość stopiły lody w skołatanym sercu dziewczyny, dały jej poczucie własnej wartości. Dla widza nie jest już istotne z kim Liza łączy ostatnie swoje życie. Czy to będzie dość zagadkowy File, czy jeszcze ktoś inny, bo najważniejsza jest zmiana, jaka zaszła w jej myśleniu i postępowaniu.

Ciekawa jest rola, jaką w tym wszystkim odgrywa ojciec Lizy. Doświadczenie życiowe pozwala mu rozstrzygnąć najbardziej zawile kwestie. Gdy trzeba jest on cierpliwy, potrafi ustąpić, ale nie da sobie narzucić obcej woli,

jeśli ma to godzić w jego najbliższych, jeśli ma przede wszystkim zaważyć na szczęściu córki. To najładniejsza, szczególnie koślawenta i przekonująca, a zarazem najbardziej wzruszająca postać w sztuce.

Ta trójka — tzn. Liza, Bill i ojciec — już całkowicie wystarcza, aby była sztuka. W zasadzie nikt więcej nie jest bardzo potrzebny. Bo zważywszy — Noaha stworzył autor głownie po to, aby na zasadzie kontrastu wyraźnie pokazać po czyjej stronie są jego sympatie. Cała rodzina w gruncie rzeczy kocha Noaha, a on bez niej prawdopodobnie obywał się nie mógł, ale do sztuki wiele nie wnosi. Zupełnie to samo co mówi Noah — myśli i czyni Liza do chwili, w której dokonuje się w niej przemiana. Jim to zaś sobowtór ojca, tylko odpowiednio młodszy. Jim, szeryf i jego zastępca mają przede wszystkim zadanie robić szum.

Wypada teraz przejść do omówienia samego spektaklu. Zaryzykuję twierdzenie, że sztuka jest tak zgrabnie pomysiana, iż nawet mierna gra aktorów zaszkodziłoby jej zbytek nie może. Tymczasem gra artystów Teatru im. W. Siemaszkowej jest chwilami nawet świetna.

Najwięcej kapitalnych momentów zawiera interpretacja głównych ról: Lizy (Irena Chudzikówna), H. C. Curry'ego (Jerzy Witowski) i Billa Starbucka (Zenon Nocoń). O Irenie Chudzikównie można chyba bez przesady powiedzieć, że jest to jedno z jej największych osiągnięć w do-

tychczasowej karierze scenicznej. Do uciążliwej tak dużej, a przy tym skomplikowanej roli, jak rola Lizy — trzeba mieć już nieźle opanowany warsztat aktorski.

Nie można też łatwo zapomnieć o postaci ojca, stworzonej przez J. Witowskiego. Pełna skupienia gra tego artysty, wielka oszczędność środków artystycznego wyrazu, duży ładunek emocjonalny — złożyły się na całość godną specjalnego podkreślenia. W porównaniu zwłaszcza z Witowskim — Zenon Nocoń jako zaklinacz deszczu był bardziej zewnętrzny, nadrabiający techniką brakującą mu jeszcze całkowitą dojrzałość. Jego warunki, żywiołowość, dobry głos — sprawiają miłe wrażenie na widzach i rokują temu artyście niewątpliwie perspektywy rozwoju.

Tadeusz Krasnodębski w niewdzięcznej i trochę rezonerskiej roli Noaha Curry robił co mógł. Jego szczerze zabawny, młodszy brat Jimmem był Józef Jachowicz. Dość duża w istocie rola zastępcy szeryfa nie została chyba dopracowana przez autora sztuki. Wykonawca tej roli Witold Gruszecki musi na scenie powiedzieć sporo słów po to, żeby w istocie widza mało co wiedział o przedstawianej przez niego postaci. Epizodyczną rolę szeryfa odtworzył jak zawsze umiarkowany Marian Koc.

Reżyseria Jerzego Jarockiego przy współpracy Mieczysława Ziobrowskiego, Pomyślna dekoracja Salomei Gawrońskiej.

W rzeszowskim przedstawieniu „Zaklinacza deszczu” — tak jak chciał Richard Nash jest prawie wszystko — bardzo proste. Świat został tu rzeczywiście zobaczony przez „filtr uczucia”. Publiczność wzrusza się i bawi, a równocześnie zostaje zmuszona do myślenia.

L. Kocoszwili
Twórca Jedenastej Symfonii

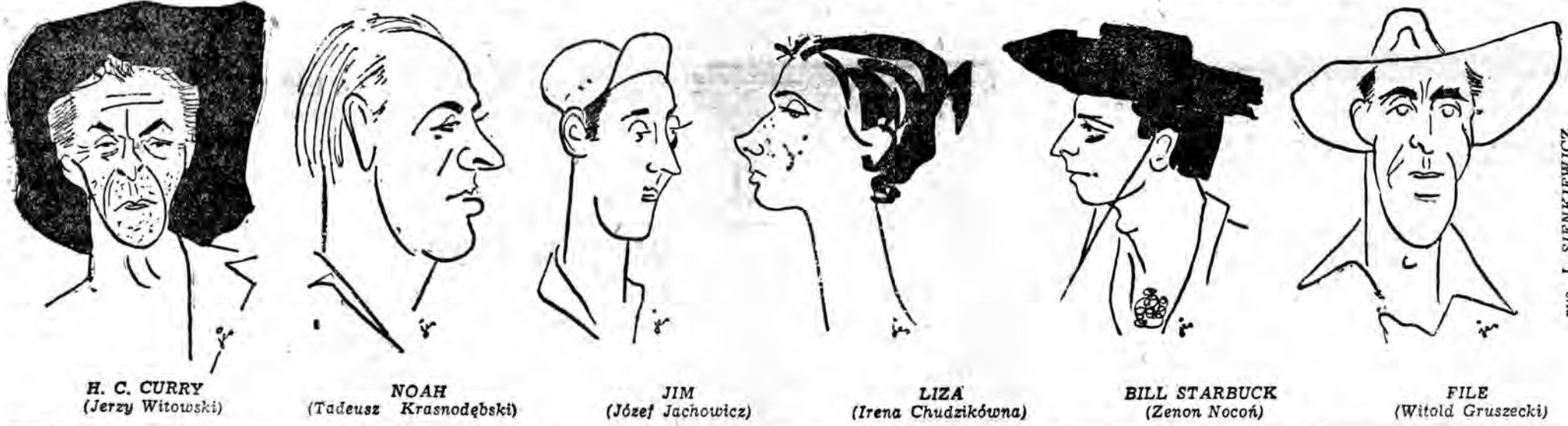
Dymitr Szostakowicz, jeden z największych współczesnych kompozytorów, odznaczony ostatnio Międzynarodową Nagrodą Muzyczną im. Sybellusa za swą symfonię Jedenastą, mieszka na prosepke cie Kutuzowa w Moskwie.

Zona kompozytora, Margarita, wyklada historię w jednej ze szkół muzycznych, córka Halina studiuje biologię, a syn Maksym, podobnie jak ojciec, poświęcił się muzyce i kształci się teraz na 1-szym roku konserwatorium w klasie Jakuba Fitera. Szostakowicz uważany jest za wyjątkowego wprost ojca, bardzo troskliwego i czulego.

W jego gabinecie stoi stołek do szachów, codziennie rozgrywa on partie aktualnie drukowane w różnych gazetach. Poza tym Szostakowicz gorąco interesuje się sportem; napisał on nawet kilka artykułów na temat piłki nożnej. Jego znajomości wszystkich subtelności futbolu może zadziwić najbardziej nawet rutynowego kibica.

Należy tu przypomnieć, że 9 sierpnia 1942 r., w dniu, w którym zgodnie z rozkazem Hitlera wojska niemieckie miały wkroczyć do Leningradu, z oblężonego miasta transmitowano Siódmą Symfonię Szostakowicza — hymn zwycięstwa. Szostakowicz był w Leningradzie przez cały czas blokady, nie przerywając — mimo bombardowań — swej pracy twórczej.

Wielki kompozytor jest posłem do Rady Najwyższej Federacji Rosyjskiej, sekretarzem Związku Kompozytorów ZSRR, członkiem Światowej Rady Pokoju.



H. C. CURRY (Jerzy Witowski) NOAH (Tadeusz Krasnodębski) JIM (Józef Jachowicz) LIZA (Irena Chudzikówna) BILL STARBUCK (Zenon Nocoń) FILE (Witold Gruszecki)

DOKONCZENIE ZE STRONY

nizowana, społeczna akcja ratowania do dziś zachowanych wartości kulturowych Lasowiaków, stają się koniecznością dnia i obowiązkiem wobec kultury narodowej.

Również proponowałbym, aby problemami zbierania materiałów gwarowych i etnograficznych, ich opracowaniem i wydaniem, zainteresować w regionie i całym województwie jak najszerszy krąg ludzi naukowców, działaczy kultury, nauczycieli i młodzież szkolną (również powiatowe komitety obchodu Tysiąclecia. Z ich oceną zgadzam się całkowicie). Z doświadczenia wiem ile cennego materiału informacyjnego i pomocy w dotarciu do ludzi i poznaniu wsi, potrafi udzielić nauczyciel i młodzież szkolna.

Przystępując do wydania nowych opracowań naukowych, proponuję wykorzystać i ująć w planie wydawniczym, materiały już zebrane lub opracowane.

Myślę — można zwrócić się do Państwowego Instytutu Sztuki w Krakowie (może oświadczyć prof. dr Romana Rein fussa) z propozycją wydania materiałów zebranych przez obóz naukowy w Weryni w roku 1950. Można wydać niektóre prace dr K. Skowrońskiego z Kolbuszowej, choćby: „Studia nad osadnictwem w

dorzeczach Wiśłoki, Wiśłoka i Sanu” (1930), „Kolbuszowa i jej strony” (1943), „Z przeszłości ziemi lasowiackiej i Lasowiaków” (1951), „Tradycje historyczne Lasowiaków” (1952), „Z dziejów meblarstwa kolbuszowskiego” (1954) i inne.

Osobliście widzę następujące problemy, którymi należy zająć się szczególnie: strój lasowiacki — na opracowanie takie czeka amatorski ruch artystyczny (słusznie zwrócić na to uwagę Z. Muszyński), zdobnictwo (piękne „dywany” i „makaty” malarek ludowych z Przedborza, Bukowca, Jezowego, Machowa i innych), garncarstwo posiadające tu starą tradycję (Sokołów, Medynia Głogowska z okolicą, Łązek Ordynacki z Domostawą i w końcu Niwiśka, w których jeszcze przed I wojną światową pracowało około 70 garnarzy, sprzedających swoje wyroby w wielu okolicznych miasteczkach. (W Niwiskach garncarstwem trudniły się przez wieki kobiety), skrzyniarstwo reprezentowane przez Sokołów i Majdan (Sokołów był jednym z największych ośrodków skrzyniarstwa w Małopolsce), następnie dawne przemysły, w tym hutnictwo (świadczą o nim wyorywane co roku ślady dawnych dymarek i olbrzymie usypiska szlaki w miejscowościach wzdłuż Łęgu: Płazówka, Dymarka, Poreby Dymarskie, Kopicie, Wilcza Wola i dalej w górę rzeki), oraz archeologia. O tej ostatniej chciałbym po-

wiedzieć trochę więcej. Prawda, że „...trudno tutaj będzie znaleźć tak atrakcyjne dla archeologów tereny, jak Biecz czy Przemyśl...” — powtarzam za Z. Muszyńskim, mogą być jednak bardzo ciekawe, jeśli nie rewelacyjne.

Dotychczas były i są prowadzone prace wykopaliskowe w

teren, informacje i wyjazdy w teren (także przyjazd do Kolbuszowej na nasze zaproszenie wojewódzkiego konserwatora zabytków archeologicznych mgr Moskwy, któremu bardzo dziękujemy, pozwoliły na opracowanie mapy stanowisk archeologicznych w powiecie kolbuszowskim.



Skrzynia wianna sokołowska z Zembny (przysiółek Sudol) pow. Kolbuszowa. Tło skrzyni żółte (fladowane) i czerwone-brązowe, pole środkowe zielone, kwiaty białe z czerwonymi przecinaniami.

terem (także przyjazd do Kolbuszowej na nasze zaproszenie wojewódzkiego konserwatora zabytków archeologicznych mgr Moskwy, któremu bardzo dziękujemy, pozwoliły na opracowanie mapy stanowisk archeologicznych w powiecie kolbuszowskim.

terem (także przyjazd do Kolbuszowej na nasze zaproszenie wojewódzkiego konserwatora zabytków archeologicznych mgr Moskwy, któremu bardzo dziękujemy, pozwoliły na opracowanie mapy stanowisk archeologicznych w powiecie kolbuszowskim.

terem (także przyjazd do Kolbuszowej na nasze zaproszenie wojewódzkiego konserwatora zabytków archeologicznych mgr Moskwy, któremu bardzo dziękujemy, pozwoliły na opracowanie mapy stanowisk archeologicznych w powiecie kolbuszowskim.

terem (także przyjazd do Kolbuszowej na nasze zaproszenie wojewódzkiego konserwatora zabytków archeologicznych mgr Moskwy, któremu bardzo dziękujemy, pozwoliły na opracowanie mapy stanowisk archeologicznych w powiecie kolbuszowskim.

terem (także przyjazd do Kolbuszowej na nasze zaproszenie wojewódzkiego konserwatora zabytków archeologicznych mgr Moskwy, któremu bardzo dziękujemy, pozwoliły na opracowanie mapy stanowisk archeologicznych w powiecie kolbuszowskim.

terem (także przyjazd do Kolbuszowej na nasze zaproszenie wojewódzkiego konserwatora zabytków archeologicznych mgr Moskwy, któremu bardzo dziękujemy, pozwoliły na opracowanie mapy stanowisk archeologicznych w powiecie kolbuszowskim.

PISARZE i KPP

KSIĄZKA O JANIE HEMPLU

(WSPOMNIENIE SIOSTRY)

NA PÓLKACH księgarskich ukazała się książka Wandy Papiewskiej pt. „Jan Hempel — wspomnienie siostry”. Czyta się ją jednym tchem. Żywa narracja od pierwej chwili przynosi naszą wyobraźnię w czasy i sprawy, o które walczył ten wybitny polski działacz robotniczy.

Jan Hempel, to nie tylko człowiek pełen oroku, prawy rewolucjonista, ale też bogata indywidualność i jakby typowa częśćka naszej rewolucyjnej tradycji, częśćka niełatwych dzieł polskiego ruchu robotniczego. Znany wiersz Władysława Broniewskiego „Magnitogorsk czyli rozmowa z Janem” był jedynym chyba słowem poetyckim i nie tylko poetyckim, poświęconym pamięci Jana Hempla: „Siedzę z Janem w trzynastej

celi Na Ratuszu pośrodku miasta. Trzy dni temu razem nas

uwiązili, Posadzili trzymając i basta. Na podłodze sen nasz nielekki. Zupę dali, że pies jej nie zje. Jana chroni pancierz dyktanta, mnie — laciutki obłok poezji.

Ten piękny wiersz, poprzedzono arystokratycznym w 1931 roku, kiedy to policja sanacyjna nakryła zebrane lewicowych literatów i działaczy. Aresztowano wówczas dziewięć osób, między innymi właśnie pisarzy: Hempla, Władysława Broniewskiego, Aleksandra Wata, Stawara i innych.

Wspomina te chwile również autorka w swojej książce: „Siedzieli w więzieniu na Daniłowiczowskiej. Jeździłam wtedy często do Warszawy — raz miałam z Janem widzenie, robiłam starania, chodziłam do prokuratora i wydeptałam ulicę Smólną do mieszkania p. Stefania Sempołowskiej gdzie funkcjonowało biuro po mocy więźniom. Nosilaam do więzienia paczkę z żywnością i bielizną”.

Po dziesięć dni zachował się suchy, policyjny opis osoby Hempla:

„Urodzony 3. V. 1877 r. we wsi Prawda, pow. Łuków, mieszka w Warszawie Ustroń 2, na Żoliborzu, Kawaler, rzym. kat. (bezwyznaniowy) karany rokiem więzienia z 129 paragrafu KK”. Po tych danych personalnych następuje rysopis: „wzrost 164 cm, wysmukły, siwy bez zarostu, ciało pochyle, oczy niebieskie,

brwi blond, łukowate, nos średni, wąski, usta średnie, wargi wyrwane, chód normalny”. Wreszcie, że władza językami: polskim, francuskim, niemieckim, angielskim i portugalskim. Nie podano rosyjskiego, którym Hempel biegle się posługiwał.

Wspomnienia Wandy Papiewskiej są relacją wszechstronnej działalności Hempla, rozwoju jego poglądów, obrazem myśli i trosk. Książka ta zawiera wiele cennych myśli i sformułowań Hempla z artykułów drukowanych w ówczesnej prasie lewicowej oraz z bogatej korespondencji. Jest ona ilustracją szerokiego kręgu jego zainteresowań — od sądów o literaturze — do spółdzielczości, od opisów podróży — do wielu myśli z dziedziny socjologii i filozofii. Jakże znamienne są np. jego słowa: „Jeśli chcemy świat zmienić, siebie samych przede wszystkim zmienić musimy — burzycielami mogą być ci, którzy w sercach swych nie sburzyli”.

Publicystyczno-literacka dziedzina działalności Hempla w omawianej książce potraktowana została dość skąpo. Warto by, niewątpliwie, przygotować wybór esejów Hempla, z których wiele sądów jest naprawdę cennych i do dziś aktualnych. (Wiele należy już tylko do historii naszej lewicowej publicystyki literackiej). Warto na przykład przytoczyć i dziś aktualną prawdę z jego artykułu „Szarżyna”, drukowanego w pierwszym numerze „Dźwigni” w 1927 roku, w której czytamy: „Sztuka w ogóle, a literatura w szczególności nie może istnieć bez określonej postawy wobec najważniejszych zagadnień życia społecznego. Nie ma pisarza, którego na podstawie jego utworów nie można by zaliczyć do takiego lub innego obozu społecznego — choćby nawet głosił bezwzględną obojętność na te zagadnienia. Aspołeczne nastroje mistyczne są zwykle tylko pewną formą protestu przeciwko rzeczonemu niemiłym w życiu społecznym, są próbą ucieczki do życia społecznego...”

Piękna książeczka — wspomnienie siostry — to zapowiedź innych publikacji, jak wyboru pism i listów Jana Hempla, szlachetnego człowieka — rewolucjonisty.

JERZY LAU

RZYM starożytny. Oto Kapitol, miejsce, gdzie lubił siadywać Stendhal. Stąd, późnym popołudniem, gdy światło jest najpiękniejsze, patrzy na Forum w dole, na kolumny, głowice i fragmenty świątyń, które przetrwały najazdy barbarzyńców i pobożny zapał chrześcijan, gorszących się obojętnością budowli pogańskich w mieście Piotrowym. Potem schodził w dół, ku Kolosseum i Łukowi Konstantyna, mając po prawej ręce tonący w zieleni Palatyn, a u jego stóp linię kwitnących oleandrów — białych, różowych, czerwonych. Miłośnik Italii od lat młodzieńczych, kiedy brał udział w kampanii włoskiej Napoleona, wraca tu u schyłku życia jako konsul Francji w Civita-Vecchia, już po „Czerwonym i czarnym” i „Pustelni parmeńskiej”. W bibliotekach odnajduje renesansowe rękopisy — historię wielkich rodów włoskich, opowieści o miłości i śmierci, dramaty ambicji i namiętności, które miały się stać kanwą do jego „Kronik włoskich”. Może tu właśnie, na Kapitolu, rozmyślał o bohaterach tych kronik: rodzinie Cencich, Vittorio Accoromboni, Vaninie Vanini?

Pod wieczer schodził ku miastu, światło zachodu kładło się na Rzym antyczny i architekturę Michała-Aniela na Kapitolu. Przed nim była placza Venezia, dalej Corso, a jeśli skręcał nieco w bok, trafiał na placza di Spagna, uwieczniona u szczytu szerokiej schodów kościołem Trinita del Monti. Można sobie wyobrazić, że po drodze wstępował na kawę do sławnej kawiarni Greco, gdzie w wieku ubiegłym zbierała się polska emigracja i śladywali Mickiewicz i Norwid. Jest to jedna z najbardziej starożytnych kawiarni Rzymu, cicha, solidna i szacowna, której ciemne wnętrza, gdzie snują się bezszelstnie grzeczni niedzisiejszą

grzecznością kelnerzy, widziało niejedną sławę. Jakże się różni stylem od modnych lokali generacji „egzystencjonalnej”, tak żywo przypominających paryskie „Deus Magots” i „Cafe de Flore”!

Czymś w rodzaju kawiarni, a w każdym razie miejscem towarzyskich spotkań, są schody na placza di Spagna, tak często pojawiające się w filmach włoskich, których akcja rozgrywa się w Rzymie. Pamiętne są zwłaszcza ze znanego i u nas filmu „Dziewczyna z placza Hiszpańskiego”. Te schody mają swoje uświęcone pory. Rankiem, w godzinach gospodarskich zakupów, ujrzyje tu kobiety z koszykami pełnymi jarzyn i owoców. Przysiadły tu na chwilę, by odpocząć i pogawędzić. Około dwunastej, schodzi się elegancja młodszej rewii sukien i urody, pokaz modnego stroju i modnego poglądu na literaturę i sztukę, rendez-vous parok, omawianie planów na dzisiejszy wieczór, wymiana zdań o wczoraj zobaczonym filmie czy spektaklu teatralnym. Nadchodzi pora obiadu, kiedy sprzedawczynie z pobliskich sklepów i co skrom-

Rzymskie mechaniki!

OD ŚLADÓW STENDHALA

- DO

POCHWAŁY DWORCÓW

najlepsze biuralistki wybiegają na chwilę, by zjeść tu swoje kanapki. Wracając do pracy, popijają je najlepszą w świecie kawą — mikroskopijną filiżankową espresso o piorunującym działaniu: są to właśnie „Dziewczyna z placza Hiszpańskiego”.

Wieczór natomiast jest ulubioną porą turystów schodzących z promenady Pincio, gdy nasycili już oczy panoramą leżącego w dole Rzymu. Siedząc na schodach w chwili błogiego odpoczynku, kiedy nie już nie trzeba sprawdzać w przewodniku, wolni od dążeń i nazwisk, patrzą na różnowokreślone dachówki i tarasy niedalekich domów, kolorowe od markiz i kwiatów w olbrzymich donicach, i na dzieki bawiące się piłką, które można tu spotkać o każdej porze i których nie obowiązują żadne godziny.

W ogóle czas nie jest tu tyrannem, przynajmniej tak to wygląda z zewnątrz. Punktualność we Włoszech nie należy do najskrupulatniej przestrzeganych zwyczajów, spóźnienie nie jest ani obelgą, ani dowodem złej woli. Osobliwie zjawisko w kraju, który w ostat-

nich latach rozkwita — dowód wyjątkowej pracy związanej przecież z racjonalną gospodarką czasem.

Tak czy inaczej, osiągnięcia Włochów mogą budzić tylko szacunek. Zwłaszcza w dziedzinie, w której przeszłość stanowi groźną konkurencję, to znaczy w dziedzinie architektury współczesnej. Nowe dzieła Rzymu, ostatnie słowo rozumnego i estetycznego budownictwa, stały się dla turystów obowiązującym niemal punktem programu: już to samo wystarcza, żeby zdać sobie sprawę z miary tej architektury, sąsiadującej tak niebezpiecznie z arcydziełami antyku, renesansu, baroku. To budownictwo nowoczesne, działające, rzecz prosta, przede wszystkim formą, znalazło dodatkowy atut w kolorze. Architekci tutejsi nie boją się barw, nawet najostrzejszych, najbardziej jaskrawych. Kolory tynków uzupełniają ponadto kolory żaluzji używanych tu tradycyjnie jako osłona przed zbyt palącym słońcem; rytm żaluzji rozbija monotonię zbyt wielkich płaszczyzn.

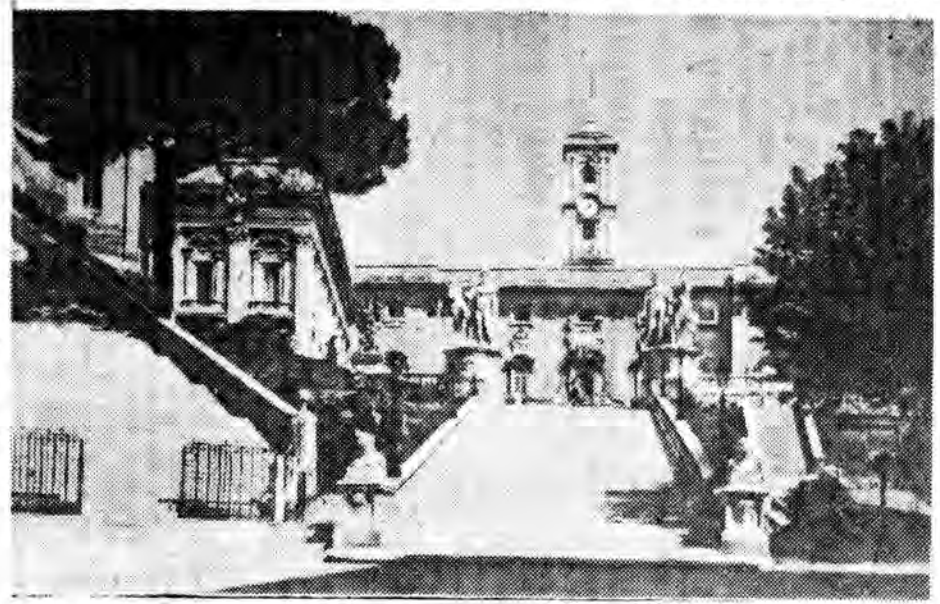
Cudem architektury, z której mieszkańcy Rzymu są szczególnie dumni, jest dworzec główny — Stazione Termini, ogromna budowla ze szkła i metalu, racjonalna i harmonijna. Do dworców Włochów mają w ogóle słabość i to tak daleko posuniętą, że stały się one przedmiotem rywalizacji mieszkańców poszczególnych miast, w której ich ambicje są mocno zaangażowane. Czasem nawet dworce zdobywają przewagę nad zabawkami przeszłości, choć ich odrębność, związana z rozwojem tych miast od czasów renesansu, podsyca nadal lokalne uczucia patriotyczne. Ale nowoczesne dworce, czyste, przestronne, wygodne, piękne, zajmują w sercach Włochów specjalne miejsce. Toteż w Wenecji na przykład, nie należy zbyt wesoło wychwalać Stazione Termini; w Wenecji jest w dobrym tonie zacząć rozmowę od słów uznania dla tamtejszego dworca — Santa Lucia.

Chwalcie więc dworce. Piękne i mniej piękne. W Wenecji, Florencji i w Rzymie. Ale jeśli chcecie powrócić, zatrzymać się raz jeszcze pod szklaną kopułą Stazione Termini, pochwały nie wystarczą; wrzucicie dla wszelkiej pewności, monetą do rzymskiej fontanny del Trevi. Doświadczeni ludzie powiadają, że jest to sposób niezawodny.

JOANNA GUZE

Co data ankieta?

Turyści z zagranicy, przebywający w Polsce w ciągu sierpnia i września br., zostali zaproszeni przez Zakład Prawy i Ekonomiczne Zagadnień Turystyki SGPIIS do udziału w ankiecie turystycznej. Ankieta spotkała się z dużym zainteresowaniem naszych gości i przyniosła bogaty plon w postaci 1700 odpowiedzi. Wypowiedzi uczestników ankiety, nacechowane szczerością i życzliwością, zawierają wiele uwag świadczących o zainteresowaniu i piętym polskiego krajoznawstwa, pomnikami narodowej kultury oraz folklorem. Szczególnie mocno podkreślana jest gościnność, a jaka spotykają się turyści-cudzoziemcy ze strony polskiego społeczeństwa. Ale obok tych miłych dla ucha polskiego czytelnika uwag, padły też wyrazy krytyki. Przede wszystkim zwracano uwagę na zbyt długi okres zaliczania formalności związanych z uzyskaniem wizy pobytowej oraz skomplikowany sposób zaliczania formalności meldunkowych w hotelach. Wskazywano także na brak informatorów turystycznych, broszury informujące o hotelach w całej Polsce oraz nalepek turystycznych na szyby samochodowe.



Na zdjęciu: Wejście na Kapitol.

HASŁO „Tysiąc szkół na Tysiąclecie” jest bez wątpienia najbardziej słusznym i realnym wezwaniem do uczczenia tej wielkiej, wiekowej rocznicy 1000-letniego istnienia naszego państwa.

Na palącą potrzebę budowy licznych szkół w naszym kraju i na możliwość zaspokojenia tej potrzeby w znacznym stopniu drogą czynów społecznych i obywatelskiej ofiarności z okazji tej rocznicy zwrócił uwagę i sekretarz KC PZPR tow. Gomułka w czerwcu br. na krajowej naradzie Ogólnopolskiego Komitetu Obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego, rozwijając następnie tę myśl szerzej w swoim przemówieniu podczas centralnych uroczystości dożynkowych, a potem na krajowej naradzie partyjnych działaczy oświatowych.

Apel tow. Gomułki znalazł całkowite zrozumienie i poparcie podczas obrad II plenum CRZZ jak też obrad innych organizacji masowych, spółdzielczych i młodzieżowych, które podjęły szereg uchwał, zmierzających do gromadzenia potrzebnych środków finansowych i materiałowych na ten cel.

Jak wiemy, sprawa ta znalazła jeszcze raz odbicie w referacie tow. Gomułki na XII Plenum KC PZPR, który na ten temat powiedział m. in. co następuje:

„Partia nasza rzuciła już myśl, aby naród polski uczcił

Tysiąclecie swej państwowości przez zbudowanie kosztownym społecznym tysiąca nowych szkół w miastach i na wsi. Hasło to znalazło powszechne uznanie i poparcie. Należy zatem przystąpić do przekuwania go w czyn na szerokim froncie.

WIELKI CZYN SPOŁECZNY

Stawiamy sprawę konkretną. Ogólnonarodowy czyn dla uczczenia III Zjazdu Partii należy organizować pod hasłem: Wysiłkiem całego narodu zbudujemy 1000 szkół na Tysiąclecie — do końca 1959 roku zbierzemy miliard złotych na budowę szkół!”

Już w tym krótkim czasie paru miesięcy od czerwca br. zrozumienie potrzeby podjęcia wielkiego społecznego wysiłku w kierunku budownictwa szkolnego pod hasłem „Tysiąc szkół na Tysiąclecie” stało się powszechne. Z dnia na dzień rosła suma, składana na fundusz budowy szkół. Coraz to nowe zakłady pracy, przedsiębiorstwa i organizacje przystępują do udziału w tej zbiórce.

Działła w tym względzie Towarzystwo Popierania Budowy Szkół, działające poszcze-

gólnie związki zawodowe, a zwłaszcza Związek Nauczycielstwa Polskiego, którego Zarząd Główny na swym ostatnim posiedzeniu plenarnym postanowił w imieniu ogółu nauczycieli aktywnie uczestniczyć we wszystkich pracach, związanych z przy-

gotowaniami do obchodów Tysiąclecia, szczególnie zaś w akcji budowy szkół. W wielu wsiach coraz liczniej powstają miejscowe społeczne komitety budowy szkół, w których skupia się ludność danej gromady dla zbudowania nowej szkoły. Patronat nad tymi przedsięwzięciami sprawują niejednokrotnie komitety Frontu Jedności Narodu.

Wędlę przybliżonych obliczeń Ministerstwa Oświaty na zaspokojenie wszystkich obecnych potrzeb w budynkach szkolnych należałoby wybudować około 70 tysięcy izb lekcyjnych, których koszt około 20 miliardów złotych oczywiście przekracza jednorazowe finansowe możliwości naszego państwa. Aby jednak zaspokoić bodaj najpilniejsze potrzeby podstawowego szkolnictwa w mias-

tach i na wsi musimy w ciągu lat 1959—1965 wybudować ponad 40 tysięcy nowych izb lekcyjnych. Z tego w Wytycznym rozwoju PRL na ten okres, zatwierdzonych przez XII Plenum KC PZPR jest przewidziane w planie państwowym wybudowanie 27 ty-

sięcy izb lekcyjnych, a poważny dodatkowy przyrost tych izb będzie uzyskany w wyniku realizacji czynu społecznego dla uczczenia Tysiąclecia Państwa Polskiego.

Na podstawie rozmów z działaczami oświatowymi można stwierdzić, że i w województwie rzeszowskim rośnie z dnia na dzień zainteresowanie sprawą budowy szkół. W kilku gromadach powstały już społeczne komitety budowy szkół, a w powiatach powołano do życia Oddziały Towarzystwa Popierania Budowy Szkół. Wśród zobowiązań przed Zjazdem Partii szereg zakładów pracy postanowiło pospieszyć z finansową pomocą na ten cel. Pracownicy Wojewódzkiego Biura Projektów w Rzeszowie zobowiązali się wykonać kompletną dokumenta-

cję na budowę dwóch szkół oraz kosztorys remontu jednego budynku. W Białogórze utworzył się miejscowy komitet dla budowy szkoły w tym miasteczku. Jest w województwie rzeszowskim szereg gromad, w których — jak np. w Bratkowicach miejscowa ludność wydatnie pomaga przy budowie własnej szkoły. W Żarnowcu młodzież i nauczycielstwo służy pomocą przy dostarczaniu cegły na budowę szkoły. Wiele jeszcze można by przytoczyć takich przykładów.

Powiatowe inspektoraty oświaty wraz ze społecznym aktywnym Frontem Jedności Narodu opracowują plany budowy sieci szkół w swoim powiecie i ustalają najpilniejsze potrzeby w tym względzie, jak miałem sposobność przekonać się o tym w Jarosławiu, Lubaczowie i Sanołku. Niewątpliwie na tej podstawie będzie można uzyskać pełny obraz nie tylko potrzeb w zakresie budownictwa szkolnego, ale i sposobu jego realizacji dla całego województwa. Hasło „Tysiąc szkół na Tysiąclecie” znalazło swój wyraz również na Okręgowej Wystawie Szkolnictwa Zawodowego w Rzeszowie, zorganizowanej przez tutejsze Kuratorium.

Oby to wezwanie zdobyło sobie na terenie naszego województwa jak największe zrozumienie i urzeczywistnienie. Dr FRANCISZEK BŁONSKI

